

Handel torturami

19 sierpnia 2014

Data publikacji: 27.06.2008

To opowieść o prywatnych samolotach wylatujących z Niemiec, o porwaniach na europejskich ulicach, i torturach. Obsada: prawnicy, szpiedzy, podejrzani o terroryzm, niewinne przypadkowe osoby i dawny boss CIA, który uważa, że "prawa człowieka to bardzo elastyczna koncepcja"

Szwedzki prawnik imigracyjny, Kjell Jönsson, rozmawiał przez telefon z klientem, szukającym azylu Mohamedem al-Zerym z Egiptu, 18 grudnia 2001 r. popołudniem. "Nagle rozległ się głos, mówiący al-Zeriemu by zakończył rozmowę telefoniczną", przypomina sobie Jönsson. "To była szwedzka policja, aresztowali go".

Jönsson zażądał od szwedzkiego rządu obietnicy, że nie będzie szybkiej decyzji w kwestii wniosku Zeriego o status uchodźcy: bał się, że Zery będzie torturowany, jeśli wróci do Kairu. Lecz Zery został wydany w najkrótszym czasie z jakim spotkał się Jönsson w ciągu 30 lat pracy.

Pięć godzin po aresztowaniu Zeriego i innego Egipcjanina, Ahmeda Agizy, obaj zostali deportowani ze sztokholmskiego lotniska Brömma. Przez dwa lata nie wydało się, że na lotnisku znajdował się amerykański samolot, oraz grupa amerykańskich agentów, którzy, jak stwierdzono, przejęli podejrzanych, zakuli w kajdanki ich nadgarstki i kostki, odziali w pomarańczowe fartuchy, odurzyli i zapakowali na pokład samolotu.

Jönsson powiedział, że amerykańska grupa "nosiła czarne kaptury i nie miała uniformów; nosili jeansy. Szwedzka policja bezpieczeństwa opisała ich jako bardzo profesjonalnych". Cała operacja zajęła mniej niż 10 minut. "Było oczywiste, że robili takie rzeczy wcześniej".

Zdarzenia, w tym obecność amerykańskich agentów, przez miesiące osłonięte były ciszą. Lecz w reakcji na skonsternowanie w Szwecji, parlament podjął dochodzenie i zdążył wydać dokumenty potwierdzające to, co się wydarzyło. W jednym z nich dowodzący operacją deportacji Arne Anderson ze szwedzkiej agencji bezpieczeństwa stwierdził, że mieli problemy z załatwieniem tej nocy samolotu i zwrócili się do CIA: "W końcu zaakceptowaliśmy ofertę naszych amerykańskich przyjaciół... jeśli idzie o dostarczenie samolotu który miał bezpośrednio pozwolenie na przeloty nad całą Europą i mógł bardzo szybko dokonać deportacji".

Godząc się na transfer uwięzionych do Egiptu, szwedzki rząd szukał i otrzymał dyplomatyczne zapewnienia, że żaden z obu mężczyzn nie będzie torturowany, oraz regularnych konsularnych wizyt szwedzkich dyplomatów w Kairze. Przyjmowali takie wizyty w celi. Powiedziano szwedzkiemu parlamentowi i komitetowi Narodów Zjednoczonych, że więźniowie nie składali skarg. Lecz składali – od samej pierwszej wizyty protestowali, że byli ciężko torturowani. Jönsson stwierdza, że byli ciągle torturowani przez niemal 2 miesiące. "Trzymano go w bardzo zimnej, bardzo małej celi i by bity; najboleśniejszą torturą było... wsadzenie elektrod we wszystkie wrażliwe części jego ciała wiele razy, pod nadzorem doktora medycyny".

Zery został uwolniony, i nie oskarżono go o żadne przestępstwo. Lecz nie wolno mu opuszczać Egiptu ani mówić otwarcie o czasie spędzonym w więzieniu. Agiza pozostaje w egipskim więzieniu. Jego matka, Hamida Szalibai, która odwiedzała go wiele razy, powiedziała w Kairze: "Gdy przybył do Egiptu, wzięli go, zakapturzonego i skutego, do budynku. Poprowadzono go do podziemnego obiektu, sprowadzając po schodach. Wtedy zaczęto przesłuchanie i tortury. Ledwo zadano mu pytanie i odparł »Nie wiem«, aplikowali wstrząsy elektryczne i bili go... Przez pierwszy miesiąc przesłuchań był nagi, nie dano mu żadnego odzienia. Prawie zamarzł na śmierć".

Potwierdzenie udziału agentów USA w szwedzkiej sprawie było

pierwszym konkretnym dowodem, że po 9/11 USA są zamieszane w organizowanie międzynarodowego przerzutu więźniów. Oficjalne i dziennikarskie śledztwa wykazują, że USA systematycznie organizowały repatriację islamskich bojowników do państw arabskich i Azji Wschodniej, gdzie mogli zostać uwięzieni i przesłuchiwani w sposób zakazany dla amerykańskich agentów. Niektórzy nazywają to pełnomocniczymi torturami. USA chwytało i transportowało więźniów nie tylko z Afganistanu i Iraku, lecz z Bośni, Chorwacji, Macedonii, Albanii, Libii, Sudanu, Kenii, Zambii, Gambii, Pakistanu, Indonezji i Malezji.

Oficjalne określenie, ukute przez CIA, to “nadzwyczajna zsyłka”. Żaden amerykański urzędnik na służbie nie rozmawia o tym publicznie. Lecz były dowódca CIA, który opuścił agencję ostatniego listopada, przedstawił szczegółowe i szczere wyjaśnienia. Michael Scheuer, który pod koniec lat 90. dowodził oddziałem, którego zadaniem było polowanie na Osamę ibn Ladina, udzielił wywiadu w radiowym programie BBC “File on Four”. Przyznał, że szwedzka sprawa była częścią czegoś szerszego.

Scheuer powiedział, że CIA wpadła na ten pomysł, gdyż Biały Dom kazał rozprawić się z al-Qaidą, lecz miał niewiele opcji co robić z pojmanymi terrorystami. “Praktyka porywania ludzi i odsyłania ich do krajów trzecich pojawiła się gdyż egzekutywa przypisała nam zadanie demontażu, rozbijania i aresztowania komórek terrorystycznych i indywidualnych terrorystów”. Zasadniczo, gdy CIA powróciła i zapytała polityków, gdzie chcecie ich wziąć, odpowiedź była – wasza robota. Więc rozwinęliśmy ten system krajów współpracujących, by porywać gości zagranicą i zwracać ich do konkretnego kraju, gdzie byli na celowniku systemu prawnego”.

W centrum dochodzenia w kwestii zsyłek znajdujemy prawniczkę z Centrum Praw Konstytucyjnych Barbarę Olshansky. Bada ona współczesne sprawy i to jak zsyłki były usprawiedliwiane prawem. Uważa, że USA nie tylko wykorzystują kraje trzecie do przesłuchiwania więźniów, lecz mają własne obiekty więzienne

zagranicą, stworzone i prowadzone przez CIA. Twierdzi, że od ponad 100 lat chwytały wyrzutków poza obszarem swej jurysdykcji, w celu przyprowadzenia ich z powrotem do USA, by spotkała ich sprawiedliwość. Generał Manuel Noriega, były prezydent Panamy, był znanym przykładem. To była typowa zsyłka.

Po tym jak CIA zaczęła walczyć z al-Qaidą, szczególnie po 9/11, pojawiło się "nadzwyczajna zsyłka"; więzień zostawał pojmany, nie po to by wrócił do USA, lecz by wysłać go gdzie indziej. "Zsyłki zaczęły się w latach 80. XIX w.", mówi Olshansky. "USA zawsze były gotowe użyć wszelkich środków, by sprowadzić daną osobę z powrotem, by stanęła tu przed obliczem sądu... Teraz cała idea została postawiona na głowie. Mamy teraz »nadzwyczajną zsyłkę«, co oznacza, że USA chwytają ludzi i wysyłają ich do innych krajów na przesłuchania połączone z torturami: zdawania ludzi w celu wyciągnięcia informacji. Nie planuje się wymierzać w końcu sprawiedliwości".

Co zdumiewa, CIA i inne amerykańskie agencje często używają prywatnych samolotów do przekazywania więźniów. Otrzymałem poufny grafik lotów długodystansowego jeta Gulfstream V w centrum zamieszania. Od 2001 r. samolot wykonał 49 kursów poza USA i okrążył świat. Często odwiedzał Jordanię, Egipt, Arabię Saudyjską, Maroko i Uzbekistan, wszystkie cele, gdzie USA repatriowały uwięzionych.

Biały jet, sfotografowany przez łowców samolotów, nie ma oznaczenia poza cywilnym numerem rejestracyjnym USA, do niedawna N379P. Widziałem ewidencję, że tym samolotem przerzucono Egipcjan ze Szwecji. W październiku 2001 r. świadkowie widzieli go w Karachi w Pakistanie, gdy grupa zamaskowanych mężczyzn deportowała podejrzanego o terroryzm do Jordanii.

Wedle byłego tajnego oficera CIA Roberta Baera, który widział grafik lotów, jet jest bezsprzecznie zamieszany w sprawę. "Ostateczne cele tych lotów to miejsca, gdzie praktykuje się

tortury”, mówi. Baer, który pracował dla CIA na Bliskim Wschodzie przez 21 lat, aż zakończył służbę w połowie lat 90., powiedział, że głównie cywilne jety były dla CIA użyteczne, gdyż nie miały militarnych oznaczeń. “Możesz utrzymać te kwestie z dala od tajnych służb. Możesz szybko je uruchomić, zlikwidować, gdy zostaną rozpoznane; możesz robić to z dnia na dzień – zmienić samolot, jeśli musisz. To całkiem standardowa praktyka”.

Baer stwierdził, że proceder ma za cel więcej niż posyłanie terrorystów, by zostali uwięzieni. Każdy kraj ma swe zalety. “Jeśli wysyłasz więźnia do Jordanii, lepiej go przesłuchają. Jeśli wysyłasz go do Egiptu, pewnie już nigdy go nie ujrzysz; to samo z Syrią”. Kraje takie jak Syria mogą wydawać się wrogami USA, lecz pozostają sojusznikami w tajnej wojnie przeciw islamskim bojownikom. Baer mówi: “Prostą zasadą na Bliskim Wschodzie jest, że wróg mojego wroga jest moim przyjacielem... to tak działa. Wszystkie te kraje mają takie czy inne problemy z islamskim fundamentalizmem, wojującym islamem”. Od lat Syryjczycy oferowali współpracę z USA przeciw islamskim bojownikom. “Zatem przynajmniej przed 11 września odrzucano te oferty. Generalnie unikaliśmy Egipcjan i Syryjczyków, gdyż byli bardzo brutalni”.

Baer uważa, że CIA prowadziła zsyłki od lat, lecz stały się one większe i bardziej systematyczne po 9/11. Mówi, że setki uwięzionych, więcej, niż wysłano do Guantánamo, mogło zostać wysłanych przez USA do bliskowschodnich więzień i że 9/11 “usprawiedliwił pogwałcenie Konwencji Genewskiej” i był końcem “naszych rządów prawa, jakie znaliśmy na Zachodzie”.

Niektórzy obrońcy procederu w amerykańskiej administracji widzą jako jego cel usunięcie terrorystów z ulic. Po tym, jak podejrzanego o terroryzm odesłano do Egiptu, USA nie interesuje się, co się dzieje. Lecz przypadek podejrzanego z Australii, Mamdouha Habiba, wskazuje, że zsyłki mają na celu także zebranie danych wywiadowczych, które mogą być wyciągnięte poprzez zakazane dla amerykańskich agentów

tortury. Habib, dawniej prowadzący sklep z kawą w Sydney, został aresztowany w Pakistanie, blisko granicy z Afganistanem, miesiąc po 9/11.

Został przekazany amerykańskim agentom, którzy przerzucili go do Kairu, gdzie był torturowany przez 6 miesięcy, według amerykańskiego prawnika, prof. Joe Marguliesa z Centrum Sprawiedliwości McArthur'a na Uniwersytecie w Chicago. Jak mówi Margulies: "Habib potwierdzał, bicie było rutyną. Zabierano go do pokoju i zakuwano, pokój zaś stopniowo zapełniano wodą aż sięgała mu do podbródka. Możesz sobie wyobrazić zgrozę tego, że nie możesz uciec?". Przy innej okazji, został zawieszony na ścianie. "Jego stopa spoczywała na bębnie z metalowym prętem w poprzek. I gdy podłączali prąd elektryczny pod bęben, otrzymywał wstrząs elektryczny i musiał odsuwać stopę, pozostając zawieszonym za ręce. I to trwało, aż pękał".

W trakcie tych przesłuchań, mówi Margulies, Habib przyznał się do związków z al-Qaidą i bez oporu podpisał "każdy dokument jaki mu przedłożono".

Przekazano go z powrotem pod amerykańską kuratelę, wysłano do Afganistanu a następnie do Guantánamo. Zeznań, jakie podpisał w Egipcie, użyto przeciw niemu przed militarnymi trybunałami. Wedle Marguliesa: "Te trybunały oceniające status walczących polegały na świadectwach zabezpieczonych przez Egipt jako podstawie by aresztować Habiba".

Po tym, jak Margulies i inni wystosowali publiczne protesty przeciwko torturowaniu go, Habiba zwolniono z Guantánamo w styczniu; odleciał do Australii, gdzie rząd oświadczył, że nie może zostać oskarżony o żadne przestępstwo, choć tamtejsi urzędnicy wywiadu nadal posądzają go o związki z al-Qaidą.

Większość więźniów posłanych przez USA do cel na Bliskim Wschodzie nie ma możliwości ujawnienia, jak są traktowani. Lecz obywatel Kanady Maher Arar, technik telefonii komórkowej wydany do syryjskiego więzienia może teraz mówić. Jego

opowieść potwierdza domniemanie, że więźniów wysyła się zagranicę, by zostali przepytani. We wrześniu 2002 r. Arar, wracając do domu z wakacji w Tunezji, przesiadł się z samolotu do samolotu na lotnisku J.F. Kennedy'ego w Nowym Jorku. Często odwiedzał i pracował w Stanach, zatem nie oczekiwał problemów. Lecz został wzięty do pokoju przesłuchań i w końcu do centrum, w którym przetrzymuje się imigrantów, Stołecznego Centrum Aresztowań na Brooklynie.

Stało się jasne, że przyczyną aresztowania była informacja przekazana Stanom przez Kanadę. Kanada potajemnie prowadziła śledztwo w sprawie podejrzanego o terroryzm w Ottawie, a Arar wykorzystał nazwisko podejrzanego jako pilny kontakt, gdy podpisywał umowę dzierżawy mieszkania. Choć z pochodzenia jest Syryjczykiem, Arar jest obywatelem Kanady i żył tam od 17 lat. Zaskoczyło go, że w Nowym Jorku zadaje mu się pytania, z którymi łatwo poradziłby sobie w Ottawie.

Dwanaście dni po aresztowaniu Arar został obudzony o trzeciej w nocy, zakomunikowano mu, że zostaje wydalony z USA. Został wywieziony do New Jersey i w kajdankach zaprowadzony na pokład roboczego jeta. "Myślałem, gdy wsadzili mnie do tego prywatnego jeta ze skórzanymi siedzeniami, kim dla nich jestem, że to robią? Jakiego rodzaju informacji mogę im dostarczyć? Więc gdy pozwolili mi posilić się smacznym obiadem, myślałem o tradycji z świecie muzułmańskim zwanej Eid, gdzie zarzynają zwierzę, a przed tym, jak je zarzną, karmią je. Dokładnie to myślałem będąc w samolocie. Ciągle myślałem jak mogę uniknąć tortur, gdyż w tym momencie zrozumiałem, że jedynym powodem, dla którego posyłają mnie gdzieś, są tortury w celu wydobycia informacji. Byłem tego w 100% pewien.

Po dwóch przystankach w celu zatankowania paliwa samolot dotarł do Ammanu w Jordanii, i Arar został przetransportowany drogą do Damaszku, do kwatery głównej syryjskiej tajnej policji. Mówi, że został umieszczony w celi niewiele większej od trumny, i był tam trzymany przez 10 miesięcy. Jego obawy

przed torturami okazały się słuszne. "Śledczy zapytał: »Wiesz, co to jest?«. Odrzekłem: »Tak, to kabel«, a on powiedział: »Otwórz prawą dłoń«. Otworzyłem, a on uderzył mnie jak szalony. I ból był okropny, oczywiście zacząłem płakać, a wtedy on powiedział mi, bym otworzył lewą rękę, otwarłem, a on chybił, i trafił w nadgarstek. I wtedy zadał pytania. Jeśli uważa, że nie mówisz prawdy, uderza ponownie. Godzinę czy dwie później umieścił mnie w tym pokoju, w którym czasem zdołałem usłyszeć torturowanych ludzi".

Po roku bez trzech dni pod syryjską kuratelą Arar został zwolniony i odleciał do domu do Ottawy. Nie wniesiono nigdy przeciw niemu oskarżenia w Kanadzie ani Syrii. W Kanadzie jego sprawa spowodowała polityczne protesty i toczy się publiczne śledztwo. Jak wiele współczesnych ofiar tortur, Arar nie ma fizycznych ran. Profesjonalni śledczy są zbyt bystrzy. Jego rany są psychologiczne.

Lecz przewodniczący Amnesty International w Kanadzie, Alex Neve, jest przekonany, że Arar mówi prawdę: "Wierzę w to z wielu powodów. Przepytałem go dość szczegółowo, i ze względu na moje wiele lat pracy w Amnesty International przepytywałem ocalałych z tortur tu w Kanadzie, w obozach uchodźców, jednostki ledwo co uwolnione z więziennych cel; i uznałem jego doświadczenie za spójne i wiarygodne ze względu na to, co poznałem, nauczyłem się i doświadczyłem podczas innych wywiadów".

Kto jest odpowiedzialny za ten system zsyłek, i kto w Waszyngtonie go zatwierdził? W Fall's Church w Virginii, domu Michaela Scheuera, rozmawialiśmy o taktyce wojny z terroryzmem i o tym czemu, gdy kierował grupą ds. Osamy ibn Ladina w CIA, rozwinęli zsyłki jako taktykę przeciwko al-Qaidzie. Scheuer jest szczery – pracując w CIA napisał dwie krytyczne książki (opublikowane anonimowo) o działalności antyterrorystycznej. Lecz nigdy dotąd nie był tak prostolinijny w tak drażliwej kwestii.

Scheuer podkreśla, że każda operacja zsyłki jest zatwierdzana przez prawników: "Jest w CIA spory departament prawniczy, oraz sekcja sprawiedliwości, mająca udział w prawnej interpretacji pracy wywiadu, i jest zespół prawników w narodowej radzie bezpieczeństwa. I w te wszystkie sprawy wmieszani są w ten czy inny sposób prawnicy, kończą procedurę. Pomysł, że to jakaś przestępcza operacja, na pomysł której ktoś tam sobie wpadł, to absurd". Scheuer przypomina, że gdy organizował takie operacje, rozkaz musiał nadejść od centralnego dyrektora wywiadu lub jego asystenta. "Więc przede wszystkim osoby numer jeden i dwa w środowisku wywiadowczym to ci, którzy dają sygnał".

Scheuer mówi, że w przypadku każdej zsyłki jest przekonany, że "ci ludzie zasłużyli, by zdjąć ich z ulicy". Lecz pomyłki mogą się zdarzyć, zawsze bywały, i niewinni mogą zostać schwytani. "To niemożliwe nie pomylić się w biznesie szpiegostwa i wywiadu", mówi. "Nigdy nie było nic lekkiego, zblazowanego, sposoby osiągania celu. To był śmiertelnie poważny biznes, i jeśli pomyliliśmy się, to się pomyliliśmy. Lecz dowody kierowały nas ku temu, co robiliśmy".

Scheuer ma niewiele wątpliwości w związku z tym, że ci ludzie mogą być torturowani: "Ostateczna granica, zdjęcie z ulicy każdego, o kim jesteś przeświadczony, że jest zamieszany lub zamierza dokonać operacji, w której mogą zostać zabici Amerykanie, to warta zachodu działalność".

Nawet, jeśli będzie torturowany? "To nie my będziemy go torturować. I myślę też, że jest sporo z Hollywood w tym, jak przedstawiamy tortury w Egipcie i Arabii Saudyjskiej. To raczej hipokryzja obawiać się, co Egipcjanie robią ludziom, którzy są terrorystami, a nie potępiać Izraelczyków za to, co robią ludziom, których uznają za terrorystów. Prawa człowieka to bardzo elastyczna koncepcja. To, jak się ułoży, zależy od tego, jak wielkim hipokrytą chcesz być danego dnia".

By być uczciwym wobec Scheuera, ma on wątpliwości w kwestii

zsyłek jako długotrwałej taktyki. Uważa, że dyktatury takie jak Egipt i Jordania są przyczyną islamskiej działalności zbrojnej, więc niewielki strategiczny sens posiada bliska współpraca z nimi. "Każdego rodzaju aresztowanie to techniczny sukces, lecz w sensie strategii tracimy, w dużej mierze z powodu naszego poparcia dla dyktatur w świecie muzułmańskim".

Lecz, powiada, USA mają niewielkie pole manewru w kwestii, co uczynić z tymi więźniami. Politycy nie chcą sprowadzania terrorystów z powrotem na amerykańską ziemię i sądenia ich tu. "W wielu sprawach na całym świecie mamy niewielkie pole manewru, i czasem trzeba pracować z diabłem". Tak długo jak decydenci w USA nie zdecydują jak postępować z więźniami w systemie prawnym USA, CIA nie będzie mieć wyboru poza "robieniem, co możesz z tym, co masz".

Scheuer przypuszcza, że było około 100 dokonanych przez CIA zsyłek sunnickich terrorystów. Inni, w tym Robert Baer, myślą, że chodzi o dużo większą liczbę i że w świecie po 9/11 amerykański departament obrony pod wodzą Donalda Rumsfelda jest zamieszany w przerzucanie więźniów po świecie, gdy armia USA posłała setki więźniów do cel na Bliskim Wschodzie.

Departament obrony i CIA odmówiły rozmów nt. zsyłek oraz ich usprawiedliwienia. Rozmawiałem z wiceprzewodniczącą Amerykańskiego Instytutu Przedsiębiorczości, think-tanku powiązanego z administracją Busha. Danielle Pletka była wcześniej wyższym członkiem personelu senackiej komisji spraw zagranicznych. "Nie jestem wielką miłośniczką tortur", mówi. Nie popiera Syrii ani sposobu, w jaki Egipt prowadzi swe więzienia czy system bezpieczeństwa. "Niestety, są czasy wojny, gdy konieczne jest działanie w sposób absolutnie, całkowicie obrzydliwy dla większości dobrych, przyzwoitych ludzi. Choć nie chcę powiedzieć, że USA zaangażowały się rutynowo w takie praktyki, gdyż nie uważam, by w jakikolwiek sposób było to rutyną... jeśli to absolutnie konieczne znaleźć jakieś wyjście w tym momencie, to jest to absolutnie konieczne, i Klub Medyków nie jest na to miejscem".

Co z legalnością tych operacji? Pletka mówi, że, nie będąc prawnikiem, nie może na takie pytania odpowiedzieć. Konwencja Narodów Zjednoczonych przeciwko torturom, ratyfikowana przez USA i paraflowana przez prezydenta Busha, stwierdza, że “żadne państwo nie wydało, nie odeśle ani nie podda ekstradycji osoby do innego państwa, gdzie są realne podstawy uznawać, że byłaby w niebezpieczeństwie bycia poddaną torturom”. Każdego roku departament stanu USA potępia i wyszczegóławia naruszenia praw człowieka w takich krajach jak Egipt, Syria i Arabia Saudyjska. Raport z ostatniego roku nt. Egiptu określa tortury jako “częste i ciągłe”.

Jak więc zsyłki mogą być legalne? Nikt w departamencie sprawiedliwości nie potrafi wyrazić opinii. Usprawiedliwienie prawne przez USA to tajemnica państwowa. Oficjalna nieśmiałość Waszyngtonu w obronie zsyłek może być związana z rosnącą groźbą zostania pociągniętym do odpowiedzialności przed sądami. Niezależnie od groźby pozwów w amerykańskich sądach, wszczynane są postępowania sądowe w kwestii podejrzeń o porwania w Europie przez CIA.

Niemcy były kluczową bazą jetów CIA. Grafiki lotów, które widziałem, wykazują częste postoje Gulfstreama i Boeinga 737 używanych do zsyłek na lotnisku we Frankfurcie. Szykuje się sądowe śledztwo w Niemczech w sprawie Khaleda al-Masriego, niemieckiego obywatela z Ulmu, który utrzymuje, że został porwany w Skopje w Macedonii 31 grudnia 2003 r. Trzy tygodnie później przerzucono go do Afganistanu i amerykańskiego obiektu więziennego, gdzie, jak utrzymuje, był ciągle bity zanim wypuszczono go 4 miesiące później, wyrzucając na rozstaje dróg w Albanii.

Początkowo jego twierdzenia zdawały się niewiarygodne, lecz grafik lotów, jaki otrzymałem ze źródeł lotniczych jasno wykazuje, że należący do CIA Boeing 737 przetransportował go ze Skopje 23 stycznia 2004 r. Z moich dokumentów wynika, że samolot przyleciał z Majorki i wówczas wziął Masriego do Kabulu przez Bagdad. Takie dane mogą postawić CIA w trudnej

pozycji wobec niemieckich odpowiedników, którzy mogą zostać zmuszeni potraktować sprawę jako nielegalne porwanie.

We Włoszech toczy się postępowanie sądowe w sprawie porwania domniemanego działacza al-Qaidy w Milanie. Stwierdzono, że amerykańscy agenci, bez prawnej zgody, porwali podejrzanego z ulic bliskiego europejskiego sojusznika. W południe 16 lutego 2003 r. Egipcjanin Abu Omar zniknął z milańskiej Via Guerzona podczas dziesięciominutowej drogi z domu do miejscowego meczetu. Naoczny świadek powiedział, że został on zatrzymany przez trzech białych mężczyzn, z vanem zaparkowanym na chodniku. Był on pod nadzorem włoskich czynników, lecz te zaprzeczyły jakiegokolwiek roli w jego zniknięciu. Mówi się, że został pochwycony przez amerykańskich agentów, wzięty do amerykańskiej bazy powietrznej Aviano, i przerzucony do Egiptu.

Zastępca prokuratora Milanu, Armando Spataro, prowadzący sprawę, odmawia oskarżenia USA, lecz traktuje sprawę jako mimowolne porwanie i jest pewien, że Omar przebywa teraz w Egipcie. Jeśli USA są zamieszane, byłoby to przestępstwo? "Gdyby to była prawda, byłoby to poważne pogwałcenie włoskiego prawa. To byłoby absolutnie nielegalne", mówi.

Autor: Stephen Grey

Tłumaczenie: Paweł Michał Bartolik

Źródło: [Viva Palestyna!](#)